

Barbara Pieślak

Niewypał

Był koniec października. Całkowicie nie pasował swoim radosnym nastrojem do zbliżającego się wielkimi krokami Święta Zmarłych. Joanna nie lubiła tego dnia, może dlatego, że niedawno w wypadku straciła rodziców, a może po prostu obawiała się konfrontacji z siostrą, która ją w tym czasie odwiedzała chyba już tylko ze względu na groby bliskich. Siostra... Coraz częściej wymawiając to słowo odczuwała jedynie pustkę, nic więcej... Zresztą, może nawet lepiej, że tylko pustkę...

- Niech zgadnę – niespodziewanie w progu pojawił się jak zwykle uśmiechnięty od ucha do ucha Karol – Czyżbyś oczekiwała wizyty Pani Perfekcyjnej?
- A niech cię! – nagle wyrwanej z zamyślenia Joannie wyslizgnęła się z rąk pokrywka i z łomotem zaczęła tłuc się po kuchennej terakocie wykonując przy tym jakiś dziwaczny wirowy taniec.

Karol w przypiływie poczucia winy momentalnie schylił się, nie przewidział jednak, że to samo na nieszczęście zrobi Aśka. Niestety, jego nos w starciu z głową żony nie miał najmniejszych szans. Joanna trzymając rękę na obolałej głowie pochyliła się nad małżonkiem, który z bólu aż przysiadł na podłodze opierając się plecami o szafkę. Z opuchniętego nosa mężczyzny coraz mocniej ciekła krew.

- Warzywka, czy mięsko? Co wybierasz? – zapytała zrezygnowanym tonem trzymając w obu rękach mrożonki.
- Warzywka poproszę – mówiąc to wyciągnął rękę po zamrożone opakowanie zupy jarzynowej – łatwiej się przyłożą.
- No to dla mnie mięsko – syknęła z bólu przykładając na guza zamrożone drugie danie.
- Przepraszam – delikatnie objął ją ramieniem. Przez moment przyglądał się żonie z niekłamanym podziwem – Z główki to ty nieźle potrafisz dowalić, prawie mnie znokautowałaś! Lepiej z tobą nie zadzierać! – nagle wybuchnął śmiechem – Lepsza jesteś od naszego Freda, nie ma co!
- W takim razie więcej mnie nie strasz! – żartobliwie pogroziła mu palcem.

Joannę rozbawiło porównanie z zadziornym Fredem, chociaż tak naprawdę darzyła go niekłamaną sympatią, gdyż to właśnie dzięki niemu zbliżyli się do siebie z Karolem. Wcześniej była

doskonale zapowiadając się panią weterynarz planującą stworzyć prywatną lecznicę dla zwierząt o możliwie najwyższych standardach. Dzięki ambicjom rodziców miała starannie zaplanowane życie łącznie z wybranym przez nich kandydatem na męża. Za wzór stawiali jej starszą siostrę Krystynę, która dzięki pracowitości i uporowi osiągnęła dość wysoki status społeczny. Ale czy Aśka akurat tego chciała? Przypadek sprawił, że ostatnie praktyki musiała odbyć w azylu dla leśnych zwierząt mieszczącym się tuż przy leśniczówce Karola. Tam właśnie dość boleśnie zapoznała się z Fredem, młodym kozłem, który pilnował terenu leśniczówki niczym pies podwórzowy. Rozbrykany koziołek od razu upodobał sobie Joannę i praktycznie stali się nierozłączni. Zapraszał ją do najbardziej karkołomnych zabaw, w których zresztą chętnie uczestniczyła. Ta niezwykła przyjaźń budziła ogromny szacunek wśród pracowników leśniczówki, gdyż do tej pory jedynym ulubionym zajęciem niesforne go rezydenta było napadanie znienacka na upatrzone ofiary. Zanim jednak dziewczyna poznała zasady zabaw zwierzaka, sama na sobie poczuła siłę uderzenia jego twardego łba, z którego ktoś upiłował rogi. Przewróciła się tak nieszczęśliwie, że rozcięła skórę na głowie o wystający z ziemi korzeń. Karol zawiózł ją do szpitala, a potem otoczył troskliwą opieką i tak już zostało. Z dnia na dzień podjęła decyzję na całe życie, której nigdy nie żałowała. Pokochała swoją małą stabilizację i świat, jaki otworzył przed nią młody leśniczy. Oboje lubili spokój, czuli się szczęśliwi w otoczeniu zwierząt, lasu, z dala od miejskiego pędzenia donikąd.

Po zaręczynach nie pozostało jej już nic innego, jak przedstawić przyszłego męża rodzinie, czym wywołała ogólną konsternację.

- Kurczak – skwitowała krótko babcia i demonstracyjnie wyszła do swojego pokoju nie poświęcając już najmniejszej uwagi gościowi.
- Ty i taki pokurcz ?! – nie wytrzymała siostra, kiedy zostały same w kuchni – Gdzie twoje aspiracje? Przyniosłaś całej rodzinie wstyd, jak mogłaś tak nisko upaść!? Chcesz mieszkać na takim zadupiu z tym, pożałuj Boże, leśniczyną?! I co? Zamiast pracować w miejskiej klinice, wolisz krowy leczyć i wieprze kastrować? Tylko tyle chcesz od życia?! Nie wierzę! Co ja teraz powiem moim znajomym? – Krycha rozkręciła się na dobre – Zrezygnować z wziętego ginekologa na rzecz takiego kogoś! – prychnęła z nieukrywaną złością.

Joannie zrobiło się przykro, przecież pokochała Karola takim, jakim był. Może i nie grzeszył klasyczną męską urodą, ale miał w sobie to coś. Nie miała ochoty przedłużać wizyty, pragnęła jak najszybciej wrócić do domu. Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi do salonu. Na progu jednak zamieniła się w przysłowiowy słup soli... Jej rodzice wraz z Karolem w najlepszej komitywie pałaszowali kolację. Zaśmiewali się przy tym do łez słuchając barwnych opowieści z Fredem w tle. Gołym okiem było widać, że doskonale czują się w swoim towarzystwie.

- Aśka, lepiej nie mogłaś trafić! – zawołał uradowany ojciec na widok osłupiałej córki
- A my ci takiego sztywniaka swataliśmy! Dobrze wyszło, że nas nie posłuchałaś!

Babcia, zwabiona odgłosami wesołych rozmów, zdecydowała się w końcu opuścić swój azyl. Zasiadła przy stole, aby po chwili z narastającym uwielbieniem potakiwać we wszystkim Karolowi, aż w końcu wypaliła z uznaniem – U nas na takich jak ty mówiło się sokolik!

- A za to z pani jest prawdziwa czarodziejka – roześmiał się Karol.
- No tak – pomyślała rozbawiona Joanna – W godzinę przemienić kurczaka w sokoła to tylko nieliczni potrafią.

Krycha na każdym kroku okazywała Karolowi niechęć. Podjęła jakąś irracjonalną grę, której celem było za wszelką cenę udowodnić Aśce, że popełniła życiowy błąd. Z uporem wiązała się z przystojniakami, a potem pod byle pretekstem przywoziła ich do leśniczówki sycąc się wyimaginowanym zwycięstwem nad niczego nie domysławiającym się dobrodusznym szwagrem. Jednym słowem w najbliższej przyszłości zapowiadał się tydzień żywcem wyjęty z najgorszego koszmaru...

- Zgadłeś – ponuro odpowiedziała Joanna wciąż jeszcze trzymając na obolałej głowie zimny okład – Nie cierpię takich wizyt. Czy nie zwróciłeś uwagi na to, że swoim zachowaniem Krystyna za wszelką cenę stara się nas dołować? Przecież robi to świadomie! Tylko po co? – pokręciła głową z dezaprobatą – Jest za bardzo toksyczna, jak na mój gust. Wcale nie mam ochoty na nowe fanaberie Pani Grzmiąco-Potępiającej i chyba w końcu jej o tym powiem.
- Aśka, przecież to twoja siostra, ona potrzebuje kontaktu z tobą, dlatego przyjeżdża. Tak naprawdę ma już tylko ciebie. Faktycznie, jest dość kłopotliwa i męcząca, ale coś musi być tego przyczyną. Życie osobiste jej się nie układa, może to jest jakimś powodem – usiłował dociec – Zobacz, jak dobrze jej się zawodowo powodzi, jest piękną niezależną kobietą, ale co po tym, kiedy jest całkowicie zdana tylko na siebie? Chciałabyś tego?
- Ciekawe! Nie chce być sama, a mnie tak do siebie zraziła, że jestem zła już na samą myśl o jej przyjeździe? Ona potrzebuje nas tylko po to, aby miała się przed kim popisywać.
- Myślę, że coś ją gryzie, dlatego tak się zachowuje – stwierdził – Zwróć uwagę na naszych podopiecznych, atakują, aby uprzedzić atak na siebie, a jeśli damy im poczucie bezpieczeństwa, same się do nas łąszą. Pamiętasz, jaki był Fred i co go zmieniło?
- A co ją tam może gryźć?! – Joanna wytrzeszczyła oczy ze zdumienia – Nie widzisz, jak nas traktuje? Jesteśmy dla niej tylko chamską hołotą, niczym więcej.
- Nie zastanowiło cię to, że odwiedza nas ciągle to z innym partnerem? – Karol nie dawał za wygraną – Po jakimś czasie jej związki z niewiadomych przyczyn się rozpadają. Może

po prostu zazdrości nam i udaje twardzielkę? Poobserwujmy ją, jeśli nic się nie zmieni, sam z nią porozmawiam, obiecuję.

- Ciekawe kiedy? – powątpiewała – Zapowiedziała się, że przyjeżdża z narzeczoną i chce go nam przedstawić.

Robert wywarł na Joannie piorunujące wrażenie, na Karolu, co było do przewidzenia, wręcz odwrotne. Zaciekawiona Aśka dyskretnie przyjrzała się narzeczonemu siostry. Był przystojny do granic przyzwoitości, wysoki, pod śniadą skórą zarysowywały się imponujące, najprawdopodobniej mozolnie rzeźbione na siłowni mięśnie. Czarne, krótko ostrzyżone włosy, delikatny kontrolowany zarost i doskonale zarysowany podbródek idealnie podkreślały jego orientálną urodę. Kryśka przy nim promieniowała szczęściem. Nawet obyło się bez złośliwych komentarzy z jej strony, za wyjątkiem przywitania. Chłodnym okiem dość długo lustrowała sińce na twarzach małżonków, wreszcie nie wytrzymała – Na wojnie byliście? – zapytała protekcyjnym tonem.

- Mieliliśmy z Asią ten sam pogląd na pewną sprawę – wesoło odezwał się Karol – Jak widzisz na załączonym obrazku, to też może spowodować opłakane skutki – roześmiał się widząc zawiedzioną minę szwagierki i zdezorientowane spojrzenie narzeczonego.

W saloniku myśliwskim przy rozpalonym kominku goście czuli się jak u siebie. Aśka delektując się bukietem i smakiem przywiezionego przez przysłego szwagra wina, starała się podtrzymywać rozmowę, jednak przychodziło jej to z trudem. Za to zachowanie siostry coraz mocniej wprowadzało ją w zdumienie. Ta apodyktyczna istota najwyraźniej zamieniła się w troskliwą mamusię gotową na każde skinienie swojego rozkapryszonego słodziaczka, a on najwyraźniej uważał to za standard!

Zszokowana co chwilę zerkająca na Karola, ten jednak słuchając barwnych wspomnień Roberta z egzotycznych wojaży nie zwracał uwagi na szwagierkę.

- Dobrze ci się układa z Robertem? – zaciekawiona zapytała siostrę, kiedy na moment zostały same.
- Zapamiętaj sobie, że to tylko od kobiety zależy, jak będzie wyglądał jej związek – odpowiedziała z wyższością – Nie raz i nie dwa dla jego dobra trzeba się poświęcić.
- A... – udało się jedynie wydukać Aśce, a w duchu pomyślała – Jesień średniowiecza w najczystszej wydaniu. O czym ona gada?
- Czyżbyś już zapomniała, jak rzuciłaś wszystko i poleciałaś za Karolkiem? – kontynuowała, uśmiechając się przy tym ze złośliwą satysfakcją.
- Może jeszcze serniczka? – gospodyni nie widziała już dalszego sensu tej rozmowy.
- Och, jak najbardziej! – na widok mężczyzn powracających do saloniku siostra nagle zmieniła ton – Jest taki puszysty – dodała jak gdyby nigdy nic.

- W co ty, do cholery, pogrywasz?! – zastanawiała się Joanna przeciągle patrząc w oczy Kryśce, która z miną niewiniątka delectowała się deserem.

- Masz jakieś plany na dzisiaj? – zasnana Joanna przysiadła się do stołu z filiżanką porannej kawy – Chciałabym nazbierać zielonek. Myślę, że warto by ich ugościć tradycyjną kuchnią, co ty na to?
- Chcesz uciec do lasu, a mnie zostawić gościom na pożarcie? – zażartował.
- Coś w tym stylu – uśmiechnęła się do męża.
- Da się zrobić, ale najpierw muszę iść na obchód, wrócę najpóźniej gdzieś przed dziesiątą, pasuje?

Pasowało! Joanna wreszcie mogła odetchnąć pełną piersią. Bezwarunkowo kochała las, a on za to karmił jej zmysły balsamicznym aromatem żywicznych drzew i cieszył oczy barwami, jakich nigdy nie będzie w stanie oddać na płótnie nawet najdoskonalszy malarz. Była po prostu szczęśliwa, tak po prostu, zwyczajnie! Nie dawały jej jednak spokoju słowa siostry.

- Dlaczego kobieta ma się akurat poświęcać? – rozważała – a w ogóle jaki sens ma taka męczeńska wizja? Jeśli dla dobra związku rezygnujemy z czegokolwiek, zawsze będziemy czuć żal. Nawet podświadomie. Wcześniej, czy później przecież rezygnacja musi zamienić się we frustrację. I co wtedy? O co jej tak naprawdę chodzi?!
- A niech was licho!- zakrzyknęła Joanna, gdy zamiast „zielonkowiska”, bo tak nazwała to miejsce, zobaczyła całkowicie zrytą przez dziki ziemię – Super! – bąknęła zawiedziona ponuro patrząc na pobożowisko. Nagle jej uwagę przykuł rdzawy, dość dużych rozmiarów podłużny przedmiot. Zaciekawiona przykucnęła nad znaleziskiem. Po chwili nie miała już najmniejszych wątpliwości, to był niewypał. Aśka odruchowo sięgnęła po telefon, ale niestety, przez roztargnienie zapomniała go zabrać. W głowie poczuła pustkę. Z jednej strony nie miała jeszcze ochoty przerywać grzybobrania, z drugiej poczucie odpowiedzialności nakazywało jej, żeby jak najszybciej powiadomić odpowiednie służby. Nie bardzo wiedziała, co robić. - Swoją drogą, skoro tyle lat to cholerne paskudztwo leżało w ziemi, to może sobie jeszcze trochę poczekać, aż będę wracała – pomyślała. Uspokojona postanowiła ukryć znalezisko przed oczami ciekawskich. – Najlepiej będzie, jak to czymś przykryję – postanowiła, energicznie taszcząc walające się naokoło zielone gałęzie świerku, których pełno było po ostatniej wycince – A jeśli ktoś się połakomi na świerczynę? – nagle zawahała się – Teraz to chodliwy towar, ludziska dorabiają przecież handlem nagrobnymi stroikami. Lepiej nie ryzykować! Z powrotem przełożyła świerczynę na miejsce i rozejrzała się dookoła. Nieopodal leżała dość duża sarta suchych gałęzi. – I o to chodzi – mruknęła pod nosem – na to na pewno nikt się nie połakomi. Ułożyła nawet

przyzwoity stos, który idealnie maskował śmiercionośny przedmiot. Zmęczona, ale zadowolona z siebie całkowicie oddała się grzybobraniu, zupełnie zapominając o niefortunnym odkryciu. – Pora na triumfalny powrót! – postanowiła patrząc z dumą na wypełniony po brzegi koszyk. Zbliżając się do „zielonkowiska” poczuła swąd spalenizny, najwyraźniej ktoś musiał rozpalić w lesie ognisko. Zdecydowanym krokiem ruszyła w tym kierunku, gotowa przegnać piromana na cztery wiatry. Z oddali jednak zobaczyła to, co nie miało prawa się wydarzyć, nie mogło być prawdą! Stos przykrywający niewypał płonął! Robert z Krysią rozpalili sobie akurat w tym miejscu ognisko. – Ożeż ty gamoni! Nawet ci się nie chciało rączek pobrudzić! – warknęła – na gotowe się pchasz?! - Jednym spojrzeniem oceniła sytuację. Za wszelką cenę musiała ich stamtąd odciągnąć, póki nie będzie za późno! – Cholera – gorączkowała się – co tu robić?! – nagle do głowy wpadł jej zbawienny pomysł – Co jak co, ale taki rycerzyk na pewno ruszy atakowanej kobiecie na pomoc – pomyślała z nadzieją.

- Ratunku!!! Pomocy!!! Napad!!! Mordują!!! – Aśka darła się dosłownie jak zarzynana świnka, nie zważała już na nic. Strach o siostrę był silniejszy, wyła, pisała, wrzeszczała ile sił.

Reakcja przy ognisku była zaskakująca. Najpierw obydwójce zerwali się na równe nogi, potem zaczęli biec w kierunku Joanny, następnie, o zgrozo! Kryśka rwała się ratować „ofiara napadu”, jej narzeczony ciągnął ją w kierunku wioski. Coś usiłował tłumaczyć trzymając ją za rękę, ona jednak na szczęście uwolniła się, gnała w kierunku Aśki co sił w nogach. Robert również bił wszelkie rekordy prędkości, ale uciekając z lasu.

- Aśka, nic ci nie jest?! – pytała zasapana.
- Nic nie mów, uciekajmy! – złapała Krystynę za rękę, nie zwalniając biegu. Raptem potężny wybuch zakołysał lasem, Joanna instynktownie padła na ziemię pociągając za sobą siostrę. Gdzieś obok przeleciały kamienie. Obie były pokryte ziemią, gałęziami i igliwem z poharatanych drzew, lekko ogłuszone, poobijane, ale całe. Joanna mocno przytuliła do siebie Krystynę, łzy same jej leciały znacząc jaśniejsze bruzdy na umorusanej twarzy, jakby chciały zmyć z niej całe napięcie i strach.

Pierwszy przy przerażonych kobietach był Karol...

Siedzieli w salonie. Krystyna skulona na kanapie cały czas płakała, raz po raz głośno wydychając nos – Nie mam już siły na to wszystko, mam naprawdę dość – powtarzała w kółko to samo.

- Czego? – usiłowała zrozumieć Aśka.
- Czego?! Ty w ogóle niczego nie rozumiesz! – zaatakowała siostrę – Ja musiałam do wszystkiego dochodzić sama! Tobie rodzice zaplanowali całe życie i to

w najdrobniejszych szczegółach! Nawet męża ci wybrali! Czy to jest sprawiedliwe?!

- Krysia, o czym ty mówisz? Każda z nas poszła swoją drogą! To nasze życie i nawet najbardziej oddani rodzice nie mogą go za nas planować. Tak się nie da!
- Ale ty masz tego swojego Karola! A ja co?! Robert zwyczajnie stchórzył, co za glista! Twój Karol nigdy by tak nie postąpił, widać, że jest prawdziwym facetem!
- Tak sądzisz? – ostrożnie zapytała Joasia obawiając nowego napadu złości.
- Golnij sobie, to ci dobrze zrobi – powiedział zdeorientowany Karol podając kieliszek „Parkowej”.
- Co za kontrasty – pomyślała Aśka i uśmiechnęła się pod nosem, wspominając smak wczorajszego wina.
- Zerwałam z Robertem! – oznajmiła nagle Krystyna – Mam go dość! – dodała stanowczo.
- Może jeszcze kieliszeczek? – nieśmiało zaproponował szwagierce Karol nie bardzo wiedząc jak ją pocieszyć.
- Muszę się znieczulić, nalewaj! – ochoczo przystała na poczęstunek – Fajnie razem wyglądacie, zawsze wam zazdrościłam – wyznała nagle – To był prawdziwy niewypał – dodała z przekonaniem i zasnęła głębokim, pijackim snem.

- Nadleśniczy zapowiedział się na jutro z wizytą, musi sporządzić protokół – ponuro powiadomił Karol żonę, kiedy obydwójce usiedli na ganku – przygotuj jakoś siostrę do rozmowy, wiesz, jaki z niego służbista.
- Czuję kłopoty – niezbyt pewnie odpowiedziała mu Joanna – Służbista, to mało powiedziane. Od kiedy porzuciła go żona, całkowicie zamknął się w sobie i jest po prostu nie do zniesienia, czasami odnoszę wrażenie, że chętnie powystrzelałby wszystkie kobiety, jako przyczynę wszelkiego zła.
- No to ustrzeli Kryskę i spokój będzie – roześmiał się słuchając wywodów żony – Przyda jej się kubek zimnej wody na głowę.

- Coś długo z nią rozmawia – denerwowała się Joanna – Niedobrze!
- Zaraz się o tym przekonamy – Karol ustawiał na tacce poczęstunek – wypada przecież ugościć nadleśniczego sernikiem, tym bardziej, że uwielbia nasze wypieki...
- Twoja siostra zupełnie zwariowała, albo ma kaca – niepewnie stwierdził cicho zamykając za sobą drzwi od gabinetu.
- To znaczy? – Joanna spojrzała zaniepokojona na męża – Aż tak źle?
- Nie wygląda to dobrze – pokręcił głową zmartwiony – szef jest dziwnie ożywiony, a to zawsze zapowiada kłopoty.

- No dobrze, ale czemu tak mówisz o Kryśce? – usiłowała cokolwiek zrozumieć.
- Zawsze ma tyle do powiedzenia, a teraz siedzi wpatrzona w niego jak sroka w gnat zamiast się jakoś wytłumaczyć... Ech, szkoda gadać – zrezygnowany machnął ręką – to nie może się dobrze skończyć.
- Pewnie to szok pourazowy – próbowała logicznie wytłumaczyć zachowanie siostry.

Po dłuższym czasie dołączyli do nich nadleśniczy z Krystyną.

- No tak, panie Karolu! No tak... Odstępujemy od dalszych czynności, niewypał to niewypał, siła wyższa, ale chciałbym jeszcze obejrzeć miejsce zdarzenia. Porywam pani siostrę do lasu – promiennie uśmiechnął się do Joanny jednocześnie szarmancko przepuszczając przed sobą Krystynę – Do obiadu powinniśmy wrócić i na pewno będziemy bardzo głodni...

Zaniepokojona Aśka co chwilę podchodziła do okna. Ściemniało się, gdy na podwórzu usłyszeli radosny śmiech Krystyny i tubalny głos nadleśniczego, który z niespotykanym u niego ożywieniem coś jej tłumaczył. Wpadli do leśniczówki jak huragan, nie bardzo przejmując się wrażeniem, jakie wywołali. Twarz gościa była zaróżowiona z emocji, w oczach paliły mu się wesołe ogniki, Kryśka tajemniczo się uśmiechała.

- A oni co tacy radośni? - próbowała rozeznaczyć w sytuacji Joanna – Jak ona to zrobiła?!
- Moi kochani! Wasza, a właściwie teraz już nasza Krysienka, jest prawdziwym dzieckiem szczęścia! – zaczął nadleśniczy wygodnie sadowiąc się w fotelu – Wyobraźcie sobie, że jednym przyłożeniem zapalki rozwikłała zagadkę, nad którą głowili się nie byle jacy poszukiwacze historii – triumfująco popatrzył na zdeorientowanych gospodarzy – W styczniu 1945 roku gdzieś tutaj zaginął niewielki oddział saperski, który miał ochraniać konwój z dokumentami z siedziby Abwehry w naszym miasteczku. Ponoć były niezwykle ważne. Swojego czasu o nie dopominali się Anglicy, prowadzono jakieś poszukiwania w tym kierunku, ojciec mi kiedyś opowiadał, że angażowała się też w to nasza bezpieka razem z przyjaciółmi ze Stasi i nic. Wniosek nasuwa się sam: skoro ładunku do tej pory nie odnaleziono to... – wskazał palcem na zarumienioną z emocji Joannę
- To sam się odnalazł? – wydukała speszona.
- No właśnie tak, dokładnie – przytaknął zadowolony – No i co ciekawe: skoro do Anglików dotarły informacje o aktach, znaczy się musiały być kartą przetargową w rozmowach z nimi. Jednym słowem, ci oficerowie Abwehry od akt przeżyli wojnę. No i co tu gadać, faszyci za wszelką cenę pchali się do niewoli u aliantów. Za nic nie chcieli popaść w ręce ruskich. Szkoda tylko, że nie zadbali tak o swoich cywilów – pokręcił głową z dezaprobatą.

- A oddział saperski? – zapytał zaintrygowany Karol – Wyparował?
- Można tak powiedzieć – przytaknął nadleśniczy – W schronie zostały po nim tylko szkielety, nikt z oddziału nie przeżył.
- Taki niewypał, a jaka siła rażenia! – mruknęła pod nosem Aśka i ze zdziwieniem pokręciła głową – aż się wierzyć nie chce!